



INSTYTUT PAMIĘCI
NARODOWEJ

Delegatura w Kielcach

ZBRODNI (NIE) OSĄDZONE

BEZPŁATNY DODATEK PRZYGOTOWANY WE WSPÓŁPRACY Z DELEGATURĄ INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ W KIELCACH

21/06/2023

ZBRODNI BEZ KONSEKWENCJI

DR KAROL NAWROCKI
Prezes Instytutu Pamięci Narodowej

Ogromna większość Niemców, którzy dopuszczali się zbrodni w okupowanej Polsce, nigdy nie zasiadła na ławie oskarżonych. Wciąż jednak rząd w Berlinie mógłby zrobić wiele, by naprawić krzywdy.

„Co mam robić z cywilami? Mam mniej amunicji niż jeńców” - pytał SS-Gruppenführer Heinz Reinefarth, oddelegowany do zdławienia Powstania Warszawskiego. Amunicji było jednak dość, by popłynęło morze krwi. W ciągu zaledwie kilku dni sierpnia 1944 r. oddziały podległe Re-



inefarthowi wymordowały na warszawskiej Woli kilkadziesiąt tysięcy cywilów.

„Ta straszliwa zbrodnia [...] była jedną z największych tragedii, jakich doświadczył nasz naród, i największą jednostkową masakrą ludności cywilnej w Europie w czasie II wojny światowej” - przypomniał w ubiegłym roku Prezydent RP Andrzej Duda. Choć dziś trudno w to uwierzyć, Reinefarth nie tylko nigdy nie został osądzony, lecz nawet zrobił karierę polityczną w RFN. W 1979 r. zmarł w Westerland na wyspie Sylt - w miasteczku, w którym przez kilkanaście powojennych lat był burmistrzem.

Hans Frank, Rudolf Höss, Jürgen Stroop - długo można by wymieniać Niemców, którzy za zbrodnie popełnione w okupowanej Polsce zawiśleli na szubienicy. Ale znacznie dłuższa byłaby lista tych, których - mimo oczywistych dowodów ich winy - nigdy nie dosięgła karząca ręka sprawiedliwości. Jedni, jak Reinefarth, wiedli spokojny żywot na niemieckiej ziemi, nieraz ciesząc się szacunkiem lokalnej społeczności. Inni, jak Josef Mengele z Auschwitz czy urzędujący w Bydgoszczy Ludolf von Alvensleben, skutecznie ukryli się aż w Ameryce Południowej.

Dziś główni odpowiedzialni za niemieckie zbrodnie z lat 1939-

1945 od dawna nie żyją. Straconego czasu nie da się już cofnąć. Wciąż jednak Niemcy mogą zrobić wiele, by zadośćuczynić milionom swoich ofiar i ich spadkobiercom, a także zamknąć - przynajmniej w sensie prawnym - ten najczarniejszy rozdział swojej historii. Nie załatwią tego samymi tylko pięknymi przemówieniami w kolejne rocznice 1 sierpnia czy 1 września. O wiele ważniejszym gestem byłoby podjęcie przez rząd w Berlinie rozmów na temat reparacji dla Polski. Wciąż mam nadzieję, że również niemieckie władze dostrzegą w tym szansę na autentyczne pojednanie między naszymi narodami.

DWA ŻYCIA ALVENSLEBENA

Jego nazwisko padało podczas procesów zbrodniarzy niemieckich w Polsce, Związku Sowieckim i RFN. Mimo to Ludolf von Alvensleben, krwawy szef pomorskiego Selbstschutzu, nigdy nie zasiadł na ławie oskarżonych.

DR FILIP GAŃCZAK
Instytut Pamięci Narodowej

Wśród przedwojennych zdjęć, które trzyma w pudełku moja babcia, jest fotografia jej wujka - ks. Antoniego Kozłowskiego. W latach trzydziestych XX w. był on administratorem parafii w Zabartowie pod Bydgoszczą. Posługę pełnił tam do 28 października 1939 r. Tego dnia Niemcy zabrali go do pobliskiego Więcborka, a stamtąd do Karolewa, gdzie - jak zeznał świadek Alojzy Ekwiniński - „wszelki ślad po nim zaginął”. Powojenna ekshumacja nie pozostawiła żadnej wątpliwości, że kapłan został zamordowany. Rodzeństwo poznało go po kamizelce, którą miał na sobie.

38-letni ks. Kozłowski to jedna z wielu ofiar Selbstschutzu Westpreußen - paramilitarnej organizacji zrzeszającej pomorskich Niemców. Dowodził nimi przysłany z Rzeszy Ludolf von Alvensleben, notabene rówieśnik ks. Kozłowskiego.

„Nie wolno wam być miękkimi”

Ten syn pruskiego generała pochodzący ze starego szlacheckiego rodu już w 1929 r. wstąpił do NSDAP. Cztery lata później uczestniczył w „krwawej niedzieli” w Eisleben, podczas której zginęły cztery osoby. Jeszcze przed wojną zasiadał w Reichstagu, a równocześnie robił eks-



Ludolf von Alvensleben [bez hełmu] jako przywódca Selbstschutzu Westpreußen, Bydgoszcz, jesień 1939 r.

presową karierę w SS - został m.in. adiutantem jej szefa Heinricha Himmlera. Najprawdopodobniej to dzięki niemu we wrześniu 1939 r. stanął na czele pomorskiego Selbstschutzu. Swój sztab ulokował w Bydgoszczy.

W pierwszych miesiącach II wojny światowej to właśnie Selbstschutz był podstawowym narzę-

dziem niemieckiego terroru, wymierzonym w dużej mierze w polską inteligencję i osoby cieszące się autorytetem w lokalnych społecznościach. Na terenie działania Selbstschutzu Westpreußen szybko wykształciła się praktyka, że listy zatrzymanych Polaków przekazywano bezpośrednio Alvenslebenowi. Jeśli przy danym nazwisku postawił krzy-

żyk lub swoje inicjały, oznaczało to rozstrzelanie.

Ofiar błyskawicznie przybywało. Już 7 października Alvensleben raportował, że „[z] najostrzejszymi środkami trzeba było wystąpić przeciwko 4247 byłym obywatelom polskim”. W ciągu kolejnych tygodni ten krwawy bilans znacząco się powiększył. Przemawiając w Toruniu, Alvensleben zachęcał podwładnych do największej brutalności: „[...] nie wolno wam być miękkimi, musicie być nieubłagani i zrobić porządek ze wszystkim, co nie jest niemieckie”. Tych, których uznał za zbyt łagodnych, zwalniał z kierowniczych stanowisk.

Za swą zbrodniczą działalność na czele pomorskiego Selbstschutzu otrzymał Krzyż Gdański I klasy. Ponadto za zgodą Himmlera objął majątki przejęte przez Niemców w Rucewie i Rucewku koło Inowrocławia. Szef SS patronował też dalszej karierze swego byłego adiutanta. Wojnę Alvensleben zakończył w stopniu SS-Gruppenführera oraz generała porucznika Waffen-SS i policji.

Ucieczka przed sądem

Nigdy nie poniósł odpowiedzialności karnej za swe czyny. Zatrzymany na przedmieściach Hamburga, we wrześniu 1946 r. zdołał zbiec z brytyjskiego obozu internowania Neuengamme. Pod przybranym na-

zwiskiem Teodoro Kremhart dotarł do Genui, a stamtąd w grudniu 1949 r. statkiem do Buenos Aires. Wkrótce ściągnął do Argentyny rodzinę i otrzymał tamtejsze obywatelstwo.

Nawet po latach nie okazywał skruchy. W Argentynie miał nadal posługiwać się nazistowskim pozdrowieniem. Konsulowi RFN Wernerowi Kickowi wyznał zaś w trakcie krótkiego spotkania, że nie należy do ludzi, którzy mówią: „Moje dokumenty spaliłem, Adolfa Hitlera nie znam”.

W 1964 r. dwa zachodniemieckie sądy - w Monachium i w Mannheim - wystawiły nakaz aresztowania Alvenslebena. Wydaje się jednak, że władze RFN nie były zdeterminowane, by doprowadzić do ekstradycji. Znany „łowca nazistów” Szymon Wiesenthal skarżył się z kolei na brak współpracy ze strony argentyńskiej policji, a nawet twierdził, że Alvenslebena chronił osobiście prezydent Juan Perón.

Von Alvensleben zmarł wiosną 1970 r. w Santa Rosa de Calamuchita. W nekrologu opublikowanym na łamach „Freie Presse” - niemieckojęzycznego tytułu wydawanego w Buenos Aires - był żegnany przez najbliższych jako „dobry ojciec, teść, dziadek, brat, szwagier i zięć”. Busso von Alvensleben, syn Ludolfa, nie chce dziś ze mną rozmawiać. - „Ojciec był fantastycznym człowiekiem” - rzuca do słuchawki.

O REZULTATACH ROZLICZEŃ Z NIEMIECKIMI ZBRODNIARZAMI ZADECYDOWAŁA POLITYKA

Niedługo przed zakończeniem wojny baron Robert Wright, późniejszy przewodniczący Komisji Narodów Zjednoczonych do spraw Zbrodni Wojennych, twierdził, że osądzenie dziesięciu procent zbrodniarzy będzie wynikiem satysfakcjonującym. Czy jesteśmy w stanie oszacować odsetek niemieckich zbrodniarzy, którzy stanęli przed sądem i zostali skazani?

Nie jesteśmy w stanie. Po pierwsze musielibyśmy wiedzieć, ile osób dopuściło się zbrodni. W tamtym czasie nawet nie wiadomo np. jak wyglądali wysoko postawieni podejrzani o zbrodnie. Zgodnie z prawem można sądzić i skazać osoby, którym zostaną udowodnione winy. Mamy szacunkowe dane, ilu członków załóg obozów koncentracyjnych na polskich ziemiach okupowanych zostało skazanych w Polsce po wojnie. To było około dziesięć procent - jeden z najwyższych współczynników osądzenia. Jeśli miałabym szacować, to generalnie osądzonych było zdecydowanie mniej niż dziesięć procent.

Proces przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym budził (i wciąż budzi) kontrowersje. Sowietów w roli oskarżycieli i sędziów, przeforsowanie do aktu oskarżenia zbrodni katyńskiej, wzbudzające wątpliwości podstawy prawne i wyroki, czy dobór oskarżonych. Czy mimo to można ocenić pozytywnie sam Trybunał w Norymberdze oraz rezultaty jego prac?

Tak. Po pierwsze przełamano niemoc, że skoro nie ma skodyfikowanych przepisów prawnych, to nie można sądzić tzw. zbrodniarzy międzynarodowych. Ostatecznie ich osądzono. Prawnicy MTW przyjęli zasadę wyższości prawa naturalnego, a więc uznano, że nawet jeśli konkretne czyny nie były zapisane w kodeksach prawnych, to jednak można je osądzić na gruncie prawa naturalnego. Uznano, że ważniejsze są wartości niż litera prawa. Gdyby nie było Norymbergi, nie byłoby Międzynarodowego Trybunału w Hadze. Nie sądzono by zbrodniarzy z Jugosławii, Rwandy, Sudanu. Wołą polityczną został przełamany pewien schemat myślenia prawnego.

Jaki był stosunek Niemców od tych rozliczeń dokonywa-

Z dr Joanną Lubecką, pracownicą Biura Badań Historycznych Oddziału IPN w Krakowie, rozmawia dr Michał Zawisza



Lawa oskarżonych w głównym procesie norymberskim

nych przez państwa zwycięskie?

Amerykanie w swojej strefie okupacyjnej i swoim sektorze Berlina prowadzili skrupulatne badania opinii publicznej. Co trzy miesiące robiono badania, jak Niemcy odnoszą się do III Rzeszy, Hitlera, procesów. Wskazują one, że Niemcy w większości nie rozumieli, dlaczego sądzi się przywódców Rzeszy, mieli dystans do Norymbergii. Panowała niechęć, nieufność. Dlaczego tak było? Powodów nieakceptacji procesów było dużo. Wielu Niemców nie zdawało sobie sprawy, jak straszne były zbrodnie, których Niemcy dopuścili się na wschodzie. Jedni nie widzieli, inni nie chcieli wiedzieć. Po drugie, jeśli uzmysłowimy sobie, jak silnie naród niemiecki był uwikłany w zbrodnie...

Czy wiadomo ile osób było zaangażowanych w system nazistowski?

Do 1945 r. wydano 10,5 mln legitymacji NSDAP. Trzeba jednak zastrzec, że NSDAP nie została uznana za organizację zbrodniczą, choć część jej członków tworzyła system. Niemcy długo bronili mitu niewinnego Wehrmachtu, tymczasem szacuje się, że 5 proc. żołnierzy Wehrmachtu (około 800 tys.) było uwikłanych w zbrodnie na wschodzie. Jeśli dodamy do tego SS, Einsatzgruppe, Gestapo i inne formacje, różne ministerstwa, to okaże się, że przeciętnie w każdej rodzinie niemieckiej był ktoś, kto uczestniczył w systemie, a być może też w zbrodniach. Rozliczanie się ze zbrodniami

oznaczało sądenie własnego ojca, brata, syna. A przecież nikt tego nie chce robić. Lepiej nie mówić, nie pytać...

Dlatego Niemcy - zarówno wschodnie, jak i zachodnie - dążyły do szybkiego zamknięcia etapu rozliczeń, a później prowadziły sprawę w ograniczonym zakresie?

Ludzie nie chcieli się rozliczać sami nawzajem - żaden naród tego nie lubi, jest to naturalne. Władze, przede wszystkim kanclerz Adenauer, wykorzystały nastawienie społeczeństwa, instytucji oraz obu kościołów (katolickiego i protestanckiego) oraz to, że narastała zimna wojna i powstały dwa państwa niemieckie, a RFN w naturalny sposób stała się sojusznikiem państw zachodnich. Alianci się wycofali, a sądenie zostało przekazane Niemcom, którzy nie mieli powodów, by ścigać zbrodnie. RFN była budowana na ludziach uwikłanych w system III Rzeszy. Znalazłam kiedyś dane w odtajnionych aktach CIA - w 1950 r. prawie 30 proc. deputowanych do Bundestagu było wcześniej członkami NSDAP, w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych od 65 do 75 proc. sędziów i prokuratorów to byli członkowie NSDAP, policję kryminalną w kilkudziesięciu procentach tworzyli byli członkowie nazistowskich służb bezpieczeństwa (SS, Gestapo, SD, NS-Kripo)! Bundeswehře formowali oficerowie Wehrmachtu.

Co w ujęciu globalnym zaważało na fiasku rozliczeń

ze sprawcami niemieckich zbrodni?

Nie określiłabym tego jako fiaska. Istnieje pokłosie, w postaci prawnej kategorii zbrodni przeciwko ludzkości, zbrodni przeciwko pokojowi, których nie było wcześniej, zostały skodyfikowane po wojnie. Konwencja o zapobieganiu ludobójstwu to efekt Norymbergi. W szerszej perspektywie uważam, że to był sukces. Oczywiście możemy się zastanawiać nad liczbami, czy można było osądzić więcej osób. O tym zdecydowała jednak polityka, zimna wojna, pęknięcie Europy na dwa wrogie wobec siebie obozy.

Przejdźmy do Polski rządzonej przez komunistów. Podstawowym aktem prawnym był dekret z 31 sierpnia 1944 r., którego nazwa wskazuje, że karani na jego podstawie mieli być niemieccy zbrodniarze, jak i Polacy oskarżani o kolaborację. Jak oceniać ten akt prawny?

Dekret był bardziej wymierzony w kolaborantów, ale podciągnięto też pod niego Niemców. Służył temu, by rozliczyć polskie podziemie niepodległościowe, oskarżając je o kolaborację. Na szczęście poważne procesy przeciwko zbrodniarzom niemieckim, które można uznać za sprawiedliwe, opierały się głównie na polskim prawie międzynarodowym. Prawnicy woleli się nie opierać na dekrecie sierpniowym, ponieważ ciążył na nim zarzut, że łamie zasadę „prawo nie działa wstecz”.

Najważniejsze sprawy miały rozpatrywać powołany na po-

czątku 1946 r. Najwyższy Trybunał Narodowy. Jakże zadania powierzyli Trybunałowi rządzący?

Władze powołały Trybunał, żeby przeprowadził spektakularne, duże, międzynarodowe (dla obserwatorów z zagranicy) procesy. Cel był polityczny - poprzez głośne procesy przed NTN komuniści chcieli legitymizować się, uwiarygodnić w świecie, pokazać, że rozliczenia to nie zemsta, a legalne procesy według zachodnich standardów. Był też element wewnętrznej legitymizacji. Komuniści nie mieli wielkiego poparcia w Polsce, a karanie Niemców było jedną z niewielu rzeczy, które łączyły oczekiwania społeczne z tym, co może władza zrobić.

Procesy przez NTN miały charakter publiczny - toczyły się w dużych salach, wypełnionych publicznością, były nagłaśniane propagandowo. Czy miały przez to charakter pokazowy, czy były prowadzone zgodnie z ogólnie przyjętymi zasadami i były sprawiedliwe?

Nie można utożsamiać procesów publicznych z procesami pokazowymi, które były „ustawione”, a oskarżonych zmuszono do odpowiednich zeznań. Procesy przed NTN były publiczne, a przy tym legalne, robione według standardów zachodnich, czyli polskich międzywojennych. Można znaleźć błędy, w tym proceduralne, jak np. brak drugiej instancji (choć nie miała jej też Norymberga). Ale jednak wszystkie warunki rzetelnego procesu, jak prawo do obrony, wgląd do dokumentacji (w tym po niemiecku), dostęp do adwokatów, niewymuszanie zeznań siłą, zostały dochowane.

Ostatni proces przed Trybunałem - szefa rządu Generalnego Gubernatorstwa Josefa Bühlera zakończył się w połowie 1948 r. W tym czasie od roku w więzieniu mokrąskim na proces czekał Jürgen Stroop. W styczniu 1950 r. do Polski został sprowadzony nadprezydent Prus Erich Koch. Obu osądziły jednak sądy powszechne. Dlaczego Trybunał zawiesił działalność niespełna dwa lata po wydaniu pierwszego wyroku?

NTN był sądem specjalnym, a takie powołuje się na jakiś czas. Lista oskarżonych, którzy mieli stanąć przed Trybunałem, była mniej więcej ustalona i zamknięta. Pozostały kwestie ekstradycyjne. Nie udało się sprowadzić np. Hansa Franka - był sądzony

w Norymberdze. Trzeba też pamiętać, że ekstradycje do Polski były efektywne do 1948 r. Później Amerykanie stwierdzili, że „zakręcają kurkę” i bardzo ciężko było uzyskać zgodę na ekstradycję. Obawiano się, na ile te procesy będą sprawiedliwe. W związku z tym liczba ekstradycji drastycznie spadła. W późniejszych latach sądzono Niemców, którzy byli w naszych rękach lub tych, których wyjątkowo ekstradowano bardzo późno, jak Kocha.

Rozprawy przed specjalnymi sądami karnymi były ograniczone do 48 godzin, często zapadały wyroki śmierci, nie było możliwości odwołania.

Większość procesów przed specjalnymi sądami karnymi nie spełniała żadnych standardów postępowania karnego. Ograniczona procedura - nawet zakładając dobrą wolę prawników - nie dawała szans na zbadanie sprawy. Przeglądając tzw. sierpieniówki (procesy z dekretu z 31 sierpnia 1944 r. - przyp. red.) można zauważyć, że oskarżeni Niemcy mówili w sądzie, że byli bici, a wszystkie zeznania były składane pod przymusem. Często te procesy odbywały się tylko po polsku i oskarżeni nie wiedzieli, o co chodzi - niezależnie od tego czy byli winni, czy nie.

Podsumowując - ilu niemieckich zbrodniarzy zostało skazanych w Polsce? Jakże wyroki zapadały?

Paradoksalnie, w Polsce często wyroki były łagodniejsze niż na zachodzie. Nawet przed Najwyższym Trybunałem Narodowym zapadło sporo wyroków w wysokości trzech lat więzienia, tylko dlatego, że oskarżony należał do SS, bez udowodnienia mu konkretnego przestępstwa. (...) Polska wpisała na listę zbrodniarzy (Centralny Rejestr Przepisów Wojennych) około 7,5 tys. osób, które chciała ekstradować i sądzić. Do Polski zostało przekazanych około 1,8 tys. osób, w tym 1,3 tys. zbrodniarzy niemieckich. Większość z nich stanęła przed sądami. Ci, którym udowodniono najcięższe zbrodnie, otrzymali kary śmierci, większość otrzymała kary więzienia od 3 lat do dożywocia. W wyniku amnestii zostali w połowie lat pięćdziesiątych zwolnieni i wyjechali z Polski - najczęściej do RFN. Niektórzy ponownie stanęli przed sądami w Niemczech.

EDYTA KRĘŻOLEK

Referat Edukacji Narodowej
Delegatura IPN w Kielcach

po zakończeniu I wojny światowej, w ramach kary za agresję na inne kraje, Niemcy zostały zmuszone do zrzeknięcia się określonych terenów oraz zapłaty reparacji wojennych. Jednak na skutek nieudolności państw Ententy, winni zbrodni popełnionych w czasie Wielkiej Wojny pozostali bezkarni. Możliwe, że te właśnie doświadczenia, w połączeniu z niewyobrażalną dotychczas skalą zbrodni popełnionych przez nazistowskie Niemcy i ich sojuszników w latach 1939-1945, sprawiły, że celem aliantów stało się postawienie przed sądem ludzi odpowiedzialnych za śmierć milionów osób.

Ukarac sprawców

Problematykę odpowiedzialności za zbrodnie wojenne jako pierwszy podjął rząd polski, który już 15 grudnia 1939 r. zapowiedział „retorsje wobec przywódców III Rzeszy, zwłaszcza za niewinne ofiary nazistowskiej agresji”. W styczniu 1940 r. wydana została instrukcja dotycząca gromadzenia dowodów zbrodni popełnianych w okupowanej Polsce. Do końca 1941 r. sprawę postępowania Niemców w krajach podbitych podnosiły na arenie międzynarodowej Polska oraz Czechosłowacja, a bardzo istotną okazała się zwołana z ich inicjatywy konferencja w londyńskim pałacu St. James w styczniu 1942 r. Oprócz Polski i Czechosłowacji sygnatariuszami podjętych ustaleń były: Holandia, Luksemburg, Belgia, Francja, Norwegia, Jugosławia i Grecja. Przyjęta wówczas deklaracja wskazywała, że jednym z celów wojny, prócz pokonania wroga i przywrócenia pokoju, jest pochwylenie i ukaranie odpowiedzialnych za zbrodnie na obywatelach państw podbitych. Po raz pierwszy wskazano wówczas trzy kategorie zbrodniarzy: tych, którzy nakazali ich wykonanie (np. rząd), tych, którzy je wykonywali (aby przeciwdziałać linii ewentualnej obrony opartej na podnoszeniu wykonywania rozkazu) i tych którzy brali w nich udział (w więc niżsi wykonawcy i pomocnicy).

Pod koniec 1942 r. Stany Zjednoczone i Wielka Brytania powołały do życia Komisję Narodów Zjednoczonych ds. Zbrodni Wojennych, której zadaniem było przygotowanie odpowiednich regulacji w tym przedmiocie. Do działań dyplomatycznych aliantów, wraz z napaścią III Rzeszy na Związek Sowiecki, przyłączył się dotychczasowy sojusznik Hitlera. Od czerwca 1941 r. Sowieci przez rok wystosowali trzy noty dyplomatyczne, w których wskazywali na konieczność ukarania i rozliczenia sprawców zbrodni popełnianych na swoich obywatelach.

Wzrost terroru stosowanego przez Niemców i ich sojuszników intensyfikował działalność dyplomatyczną państw okupowanych, które o ukaranie winnych popełnianych zbrodni zwracały się głównie

AŻ DO KOŃCA ŚWIATA... KARANIE NIEMIECKICH ZBRODNIARZY WOJENNYCH W EUROPIE ZACHODNIEJ PO 1945 R.

W momencie rozpoczęcia II wojny światowej nie istniały jednolite przepisy prawne sankcjonujące karanie zbrodniarzy wojennych. Co więcej, kwestia personalnej odpowiedzialności za decyzje i działania podejmowane w trakcie zbrojnych konfliktów, nie odgrywała przed 1939 r. znaczącej roli w inicjatywach pokojowych.



Konferencja moskiewska w 1943 r. Przy stole siedzą przedstawiciele Związku Sowieckiego, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych.

do trzech światowych mocarstw. W efekcie, w październiku 1943 r. przedstawiciele Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii oraz Związku Sowieckiego podpisali deklarację moskiewską. Według jej postanowień, wszyscy Niemcy, którzy brali udział w zbrodniach na terenach okupowanych przez III Rzeszę, mieli być wydani krajom, w których zostały one popełnione. Tam, zgodnie z prawem danego państwa, mieli zostać osądzeni i ukarani. W dokumencie przestrzegano Niemcy przed popełnianiem dalszych zbrodni, zapowiadając, że ich sprawcy będą ścigani „aż do krańca świata”. Deklaracja moskiewska stanowiła główną formalną podstawę do ścigania, sądzenia i karnia zbrodniarzy wojennych - zapowiedziało utworzenie międzynarodowego trybunału, który osądzi sprawców, na jego mocy przeprowadzano również późniejsze ekstradycje.

Norymberga

Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze, którego zadaniem było osądzenie najważniejszych niemieckich zbrodniarzy wojennych, powołano mocą porozumienia podpisanego 8 sierpnia 1945 r. w Londynie. Sygnatariuszami aktu byli przedstawiciele Wielkiej Brytanii, Stanów Zjedno-

zonych, Związku Sowieckiego i Francji, którzy czynili to w imieniu wszystkich Narodów Zjednoczonych. Norymberski Trybunał miał sądzić zbrodnie przeciwko pokojowi, wojenne oraz przeciwko ludzkości. Do tych ostatnich zaliczono „morderstwa, wytypianie, obracanie ludzi w niewolników, deportację lub przesładowanie ze względów politycznych, rasowych lub religijnych”.

Aby osądzić zbrodnie z okresu II wojny światowej, Międzynarodowy Trybunał Wojskowy musiał przyjąć nowe rozwiązania prawne, opierając się na przepisach, które nie istniały w momencie popełnienia czynów. Konieczne było również wprowadzenie do systemu prawnego nowych pojęć, które typizowały określone czyny. Tak było chociażby w przypadku terminu „ludobójstwo”, stworzonego przez polskiego prawnika Rafała Lemkina. Uwzględnienie takich nowości przeczyło, w pewnym sensie, podstawowej dla prawa karnego regule lex retro non agit (prawo nie działa wstecz), jednak wyjątkowość problemu sprawiła, że międzynarodowe grono prawnicze zgodziło się na wyłączenie zasady.

Najsłynniejszy proces o zbrodnie wojenne przepro-

w latach 1946-1949 przeprowadzono także dwanaście procesów następczych. Na ławie oskarżonych zasiadli lekarze, członkowie SS i policji, przedstawiciele niemieckiego departamentu sprawiedliwości i ministerstwa spraw zagranicznych, dowódcy wojskowi, a także czołowi niemieccy przemysłowcy. Ze względu na rosnące rozbieżności między Wielką Czwórką, toczyły się one już wyłącznie przed amerykańskimi Trybunałami Wojskowymi. Amerykanie osadzili łącznie 177 osób, a 142 z nich skazali (25 na karę śmierci).

Sądy Wielkiej Czwórki

Do 1949 r. każde z czterech państw alianckich okupujących Niemcy i Austrię postawiło przed sądem wojskowym szereg sprawców przestępstw drugo wojennych, w dużej mierze byli to członkowie załóg obozów koncentracyjnych. Amerykanie w blisko 500 procesach skazali ponad 1400 osób, wśród nich członków załóg obozów koncentracyjnych oraz sprawców zbrodni na alianckich żołnierzach. Znaczna część postępowań przeprowadzona została na terenie byłego niemieckiego obozu koncentracyjnego Dachau, ze względu na fakt, że istniała tam odpowiednia infrastruktura do przetrzymywania oficerów i żołnierzy Wehrmachtu i Waffen-SS oskarżonych o zbrodnie wojenne.

Brytyjczycy przed sądem ds. zbrodni wojennych postawili 1085 oskarżonych, spośród których 240 skazano na karę śmierci. Francuski sąd wojskowy w Rastatt skazał blisko 800 osób, w tym niektórych członków załóg obozów Natzwiler-Struthof i Ravensbrück. Sowieci osadzili w okupowanych Niemczech około 35 tys. osób (przeważnie jednak za przestępstwa powojenne), w tym 16 funkcjonariuszy KL Sachsenhausen z Antonem Kaindle, ostatnim komendantem obozu na czele. Ze względu na fakt, że Związek Sowiecki zniósł w 1947 r. karę śmierci,

w większości przypadków orzeczono karę dożywotniego więzienia. Warto podkreślić, że dzięki zgromadzonym w toku tych procesów dowodom i zeznaniom świadków, pozyskano ogromną wiedzę na temat funkcjonowania niemieckiego systemu obozów koncentracyjnych.

Zbrodnie (nie)osądzone

Powojenne procesy zbrodniarzy toczyły się również przed wymiarem sprawiedliwości poszczególnych krajów, zarówno w państwach wchodzących w skład III Rzeszy, jej sojuszników, oraz w państwach okupowanych. Do 1955 r. Austria skazała ponad 13 tys. osób, z tego jednak tylko 43 na śmierć, a 27 na dożywocie. Rozliczenia z nazizmem zakończyły się w zasadzie wraz z amnestią ogłoszoną w 1957 r. Niemieckie sądy rozpatrywały sprawy przestępstw popełnionych na obywatelach III Rzeszy, a do 1950 r. skazały ponad 5,2 tys. osób w ich zachodnich strefach okupacyjnych i około 3,3 tys. we wschodnich.

Zasięg rozliczeń z Niemcami w całej Europie Zachodniej był wyraźnie mniejszy niż w państwach tzw. bloku wschodniego - we Francji skazano ponad 2,3 tys. sprawców zbrodni, w Holandii - 242, w Belgii - 87, a w Norwegii i Danii po około 80. We Włoszech i Grecji odbyło się zaledwie po kilkanaście procesów. Natomiast w samej Polsce Najwyższy Trybunał Narodowy, specjalne sądy karne oraz okręgowe i wojewódzkie osądziły od 4,5 tys. do 5,5 tys. Niemców i volksdeutscheów.

Od początku lat pięćdziesiątych z przyczyn politycznych (trwająca „zimna wojna”) rozliczenia zesłały na dalszy plan, liczba procesów malała, zapadały łagodniejsze wyroki, a skazani wcześniej opuszczali więzienia. Mimo iż w Niemczech Zachodnich w kolejnych latach przeprowadzono jeszcze kilkadziesiąt procesów, to w większości przypadków oskarżonych uniewinniano lub orzekano wobec nich niskie wyroki. Tyśiące niemieckich nazistów nigdy nie stanęło przed sądem, a wielu wróciło do zawodów wykonywanych w III Rzeszy. Z kolei w tym samym czasie Niemcy Wschodnie właściwie zaniechały jakichkolwiek rozliczeń.

Wysiłki mające na celu wymierzenie sprawiedliwości sprawcom niemieckich zbrodni wciąż trwają, mimo iż żyją już nieliczne osoby, które można za nie rozliczyć. Procesy, które udało się przeprowadzić po zakończeniu II wojny światowej na trwałe ustanowiły prawne precedensy i przyczyniły się do przyjęcia ogólnej zasady, że przestępstwa takie jak ludobójstwo i zbrodnie przeciwko ludzkości muszą być karane. Aktualna rzeczywistość potwierdza tylko, że obowiązkiem jest chronić cywilów przed zbrodniami wojennymi i karać tych, którzy się ich dopuszczają.

DR MICHAŁ ZAWISZA

Referat Edukacji Narodowej
Delegatura IPN w Kielcach

Dowódcy SS i policji pełnili w skomplikowanej strukturze władz okupacyjnych Generalnego Gubernatorstwa niezwykle ważną rolę. Odpowiadali za całość rozlokowanych w poszczególnych dystryktach sił policyjnych. W przypadku dystryktu radomskiego był to obszar rozciągający się od Częstochowy i Piotrkowa Trybunalskiego na zachodzie, po Sandomierz i Zawichost na wschodzie oraz od Nowego Korczyna na południu do Białej Rawskiej i Rawy Mazowieckiej na północy. Podlegała im zarówno żandarmeria pacyfikująca wsie, dokonująca aresztowań i egzekucji, jak i zwalczające organizacje niepodległościowe gestapo.

Esesmani

Wraz z niemiecką agresją na Polskę Fritz Katzmann organizował we Wrocławiu „oddziały samoobrony”, które dokonywały rozstrzeliwań na Górnym Śląsku. Na początku listopada 1939 r. otrzymał awans na dowódcę SS i policji w Radomiu. Na miejscu nadzorował obiekty pracy niewolniczej, grabież i masowe rozstrzeliwania, m.in. w ramach Akcji AB, oraz wydawał zarządzenia antyżydowskie. W lipcu 1941 r. został przeniesiony do Lwowa. Jako dowódca SS i policji w dystrykcie Galicja nadzorował zagładę ponad 430 tysięcy tamtejszych Żydów w ramach akcji Reinhard. W kwietniu 1943 roku awansowano go na stanowisko wyższego dowódcy SS i policji w okręgu Gdańsk - Prusy Zachodnie.

Carl Oberg, wcześniej szef policji w Zwickau, przybył do Radomia jesienią 1941 r. Już w maju następnego roku został przeniesiony do Paryża, gdzie objął stanowisko wyższego dowódcy SS i policji w Belgii oraz północnej Francji. Po zajęciu przez Wehrmacht Państwa Francuskiego ze stolicą w Vichy, jesienią 1942 roku obszar jego władzy znacznie się powiększył. Nad Sekwaną zyskał niechlubny przydomek „Rzeźnik Paryża”. Dwa miesiące po lądowaniu aliantów w Normandii, w sierpniu 1944 r., opuścił Paryż. Później został dowódcą w Grupie Armii Wisła.

Herbert Böttcher wcześniej był szefem policji w Kłajpedzie oraz w heskim Kassel. Funkcję dowódcy SS i policji w dystrykcie radomskim pełnił przez dwa i pół roku - do listopada 1944 r. Kilka miesięcy wcześniej, w obliczu postępów Armii Czerwonej, opuścił Radom, przenosząc swą sie-

DYSPONENCI ŻYCIA I ŚMIERCI

Fritz Katzmann, Carl Oberg, Herbert Böttcher. Nazwiska tych niemieckich funkcjonariuszy nie są znane, choć byli odpowiedzialni za śmierć setek tysięcy ludzi na obszarze dzisiejszej Polski, Ukrainy i Francji. W ich życiorysach znajduje się element wspólny - wszyscy przez pewien czas pełnili funkcję dowódcy SS i policji w dystrykcie radomskim. Po wojnie byli - z różnym skutkiem - poszukiwani przez wymiar sprawiedliwości.

dzibę do Radomska, a później do Częstochowy.

Oberg skazany

Jako pierwszy z wymienionej trójki aresztowany został Oberg, schwytany pod koniec maja 1945 r. w Alpach, w pobliżu Kitzbühel. W połowie czerwca 1946 r. stanął, wraz z pięcioma innymi wysokimi rangą oficerami SS i Wehrmachtu, przed brytyjskim trybunałem wojennym w Wuppertal. Oskarżony był o współudział w zamordowaniu kilkudziesięciu brytyjskich i francuskich spadochroniarzy w Wogezach w październiku 1944 r. Skazany na śmierć przez powieszenie, nie trafił jednak na szubienicę. Został wpisany na listę poszukiwanych zbrodniarzy zarówno przez Polskę, jak i Francję. Ostatecznie, w październiku 1947 r., został ekstradowany do Francji, gdzie przez siedem lat czekał na kolejny proces.

„Kat ziemi radomskiej”

W tym samym miesiącu do Polski trafił natomiast Böttcher. Śledczy długo nie wiedzieli, gdzie znajduje się były szef SS i policji byłego dystryktu radomskiego. Latem 1946 r., za sprawą Tuwji Fridmana, znanego później „łowcy nazistów”, trop biegł do Wiednia. Właśnie to miało, jako prawdopodobne miejsce ukrywania się zbrodniarza, wskazano we wniosku w sprawie poszukiwań, wystawionym przez sąd w Radomiu w listopadzie 1946 r. Tymczasem już wcześniej członkowie Polskiej Misji Wojskowej Badania Niemieckich Zbrodni Wojennych dowiedzieli się, że Böttcher został zatrzymany przez brytyjską żandarmerię wojskową i przebywa w szpitalu obozowym w Neuengamme. Dopiero w latem 1947 r. został wystawiony wniosek o jego ekstradycję.

Proces Böttchera rozpoczął się 8 czerwca 1949 r. w Domu Kultury w Radomiu. W akcie oskarżenia znalazł się zarzut przeprowadzenia 324



Aresztowany Carl Oberg z amerykańskim majorem Cecillem Simmonsem, 26 maja 1945 r.

akcji przeciwko ludności polskiej, a więc „większych pacyfikacji i większych egzekucji”, nieobejmujących pojedynczych morderstw. Jako przykłady takich akcji podawano doszczętne zniszczenie Michniowa, Swaryszewa, Ludwikowa, Stróżek, Sobienia, Rędzin czy Wygody, jak również setki egzekucji - zarówno publicznych, jak i przeprowadzanych z daleka od świadków, np. w podradomskim Firleju, na Białej Górze niedaleko Kielc lub Rakowie w pobliżu Piotrkowa Trybunalskiego. Osobną część aktu oskarżenia stanowił zarzut wymordowania ludności żydowskiej dystryktu - blisko 380 tysięcy osób.

W czasie śledztwa i procesu Böttcher nie przyznawał się do winy. Utrzymywał, że nie znał miejsc straceń, zrzekał się zwierzchnictwa nad formacjami dokonującymi zbrodni. Twierdził, że jego rola sprowadzała się do „mechanicznego dostarczania na żądanie - któremu nie miał prawa odmówić - ludzi do akcji wszelakich”. Podobnie

„mechanicznie” miał podpisywać obwieszczenia o egzekucjach. W zależności od zarzutu utrzymywał, że działał z rozkazu władz wyższych lub w ramach obowiązującego prawa. Swój udział w zagładzie Żydów ograniczał do zapewniania „ludzi na kordony uliczne dla utrzymania porządku”, twierdząc, że całą akcją dowodził jego odpowiednik w Lublinie - Odillo Globocnik. Zastaniał się nieświadomością sytuacji na okupowanym terenie do tego stopnia, że o pewnych kwestiach miał się dowiedzieć dopiero czytając relacje z procesu norymberskiego.

Ostatecznie 18 czerwca 1949 r. Böttcher został skazany na karę śmierci za przynależność do organizacji przestępczej dokonującej zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości oraz „kierowniczy udział w zbrodni ludobójstwa”. Zdaniem sądu z winy oskarżonego ucierpiało nawet 700 tys. osób - ofiar śmiertelnych, ciężko okaleczonych lub bezprawnie pozbawionych

wolności. Wyrok został wykonany 12 czerwca 1950 r. w radomskim więzieniu.

Oberg skazany po raz drugi...

Miesiąc po zakończeniu procesu Böttchera Główna Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce otrzymała informację o zbliżającej się rozprawie przeciwko Obergowi w Paryżu. Śledczy rozpoczęli zbieranie materiałów w związku jego z działalnością w dystrykcie radomskim. Przesłuchano świadków i sporządzono m.in. kilkustronnicową syntezę materiału dowodowego w sprawie Carla Oberga. Zawierała informacje o zbrodniach z lat 1941-1942, a więc „masowych aresztowaniach Polaków podejrzanych o należenie do ruchu niepodległościowego” oraz zastosowaniu „akcji odwetowych” wobec mieszkańców Karolina i Kazanowa. Materiały te we wrześniu 1950 roku przesłano do Francji, niemniej prawdopodobnie nie zostały wykorzystane przez tamtejszych prokuratorów.

Ogromny, liczący około 240 stron akt oskarżenia przeciwko Obergowi i jego zastępcy, Helmutowi Knochenowi, był gotowy już w listopadzie 1950 r. Znalazły się w nim zarzuty deportacji 80 tys. Żydów, akcje skierowane przeciwko ruchowi oporu, tortur zadawanych przez funkcjonariuszy wszystkich służb podległych wyższemu dowódcy SS i policji, egzekucje bez procesu czy rozstrzelanie więźniów latem 1944 r.

Proces przed francuskim trybunałem wojskowym w niewielkiej sali paryskiego więzienia Cherche-Midi ruszył dopiero w lutym 1954 r. i szybko został przerwany. Rozprawę wznowiono pół roku później. Oberg odmawiał francuskiemu trybunałowi prawa do osądzenia go. Na obciążające zeznania funkcjonariuszy niemieckiej policji odpowiadał: „Jako najwyższy dowódca uważam, że moje słowo powinno być

warte więcej niż słowo moich podwładnych”. Na nic zdało się powtarzanie, że jedynie przekazywał zbrodnicze rozkazy, a nie był ich wykonawcą. W październiku 1954 r. po raz drugi usłyszał wyrok śmierci.

...i uwolniony

W połowie 1957 r. prezydent Francji René Coty zdecydował o darowaniu życia Obergowi i Knochenowi, zamieniając karę śmierci na dwadzieścia lat robót. Kolejny prezydent Francji, Charles de Gaulle, najpierw nakazał przenieść trzech ostatnich odbywających kary Niemców z więzienia w Caen w Normandii do położonej przy granicy z Niemcami Miłuzy. Natomiast przed wizytą w Bonn i podpisaniem francusko-niemieckiego traktatu polecił „dyskretnie” uwolnić Oberga i Knochena. Obaj opuścili więzienie pod koniec listopada 1962 r.

Decyzja władz Francji, o której opinia publiczna dowiedziała się dopiero w lutym 1963 roku, wywołała liczne protesty organizacji kombatanckich i więźniów z okresu okupacji. Oberg cieszył się wolnością przez dwa i pół roku (zmarł w 1965 r.), Knochen zaś przez ponad czterdzieści lat.

**Fritz Katzmann
vel Bruno Albrecht**

W 1946 r. Polska przekazała Amerykanom wnioski w sprawie ścigania Katzmann, który jako dowódca SS i policji był odpowiedzialny za śmierć obywateli polskich w dystrykcie Galicja. Niestety, w dokumencie widnieje jedynie nazwisko i narodowość poszukiwanego. Brak natomiast informacji o imieniu czy cechach fizycznych, które stwarzałyby realną szansę na jego zatrzymanie.

Dziś wiemy, że po ewakuacji obozu Stutthof zbrodniarz ukrywał się na wyspie Fehmarn u wybrzeży Bałtyku. Po wojnie osiadł w Wirtembergii pod fałszywym nazwiskiem Bruno Albrecht. Planował ucieczkę przez Atlantyk, jednak choroba uniemożliwiła mu wyjazd do Argentyny. W 1955 r. Katzmann pracował jako sprzedawca w firmie zajmującej się obróbką drewna w Wächtersbach w Hesji, a w marcu 1956 r. zameldował się pod fałszywym nazwiskiem w Darmstadt, gdzie po wojnie osiedliła się jego rodzina. Zmarł 19 września 1957 roku w tamtejszym szpitalu. Przed śmiercią ujawnił tożsamość. Według jednej wersji prawdziwe nazwisko zdradził już kilka lat wcześniej pielęgniarce, a według innej na łóżu śmierci sprowadzonemu do szpitala księdzu.

PAWEŁ ŻOŁĄDEK

Referat Badań Historycznych
Delegatura IPN w Kielcach

Śledztwa dotyczące zbrodni na Kielecczyźnie rozpoczęto tuż po zakończeniu wojny. Jako jeden z pierwszych na karę śmierci w woj. kieleckim został skazany Julius Hein, który podczas przesłuchania 4 grudnia 1945 r. przyznał się do udziału w pacyfikacji Michniowa. Sąd nie dał wiary tłumaczeniom Heina, twierdzącego, że nie brał udziału w mordach i grabieżach, a jedynie w pilnowaniu kobiet i dzieci.

Inny przebieg miał proces szefa kieleckiego gestapo Otto Büssinga przed Sądem Apelacyjnym w Kielcach w 1949 roku. Mimo rozpoznania przez mieszkańców Michniowa, nie odpowiedział za udział w zbrodni. W czasie rozprawy Büssing z cynizmem utrzymywał, że tego dnia zajmował się jedynie sporządzaniem notatek. Nie uniknął kary i podobnie jak Hein został skazany na śmierć za liczne przestępstwa popełnione w czasie wojny.

W kontekście zbrodni na Kielecczyźnie duże znaczenie miał proces, który odbył się przed Sądem Okręgowym w Radomiu również w 1949 r. Oskarżonym był Herbert Bötcher, który jako dowódca SS i policji w dystrykcie radomskim w latach 1942-1945 odpowiadał za wszystkie akcje policyjne na podległym sobie terenie. Karę śmierci orzeczoną przez sąd wykonano w 1950 roku.

Komisja

Z każdym kolejnym rokiem mnożyły się trudności w poszukiwaniu i skazywaniu winnych zbrodni na Kielecczyźnie. Mimo że Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Radomiu (od 1949 roku Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Kielcach) rozpoczęła pracę tuż po zakończeniu wojny, wysiłki śledczych przynosiły niewielkie rezultaty. Podczas pierwszego etapu działalności, do 1950 r., poddano analizie około 30 tys. akt sądowych dystryktu radomskiego oraz 14 tys. akt więzienia w Radomiu. Na ich podstawie ustalono dane osobowe ponad dwustu funkcjonariuszy niemieckiej policji porządkowej i bezpieczeństwa. Liczba podejrzanych o dokonanie zbrodni wzrastała i na początku lat pięćdziesiątych osiągnęła 1,4 tys. osób (kolejne szacunki z początku lat sześćdziesiątych mówiły o 4 tys. sprawców). Nielicznych udało się odnaleźć i postawić w stan oskarżenia.

KACI WSI KIELECKIEJ

Po wielu latach od zakończenia wojny wciąż aktualny problem stanowi odpowiedzialność Niemców za zbrodnie popełnione na Polakach. Na przykładzie tragicznych wydarzeń z 1943 roku na Kielecczyźnie warto przybliżyć historię ścigania i skazywania nielicznych, którzy odpowiedzieli przed sądem za swoje czyny.



Fotografia sygnalityczna Otto Büssinga

Z czasem skład Okręgowej Komisji został poszerzony o profesjonalnych sędziów i prokuratorów. Docierali oni do świadków zbrodni, sporządzając tysiące protokołów przesłuchań. W większości określono nazwę jednostki biorącej udział w mordach i podpaleniach, problemem stało się natomiast ustalenie danych personalnych niemieckich zbrodniarzy.

Po okresie zawieszenia prac Okręgowej Komisji dopiero w 1968 r. zebrane materiały śledcze przekazano do organów ścigania za granicą. Ukaranie winnych było możliwe dzięki specjalistom na czele z kierownikiem sekcji śledczej sędzią Andrzejem Jankowskim.

Sprawa Gerulfa Mayera

Jednym z najbardziej bezwzględnych zbrodniarzy ściganym przez sędziego Jankowskiego był kapitan żandarmerii Gerulf Mayer. Od 16 marca 1941 r. do końca wojny pełnił funkcję dowódcy Hauptmannschaftu Kielce, czyli jednostki organizacyjnej niemieckiej policji porządkowej. Był zwierzchnikiem żandarmerii na terenach powojennych powiatów: kieleckiego, buskiego, opatowskiego, staszowskiego, sandomierskiego i pińczowskiego.

Mayer został zatrzymany i skazany w 1969 r. na 11 lat więzienia przez sąd w austriackim Grazu. Jednym z zarzutów był

udział w pacyfikacji Skalki Polskiej z 11 maja 1943 r., gdzie zamordowano 92 osoby. Mayer był odpowiedzialny także za inne zbrodnie. W dniach 7 i 8 maja 1943 r. w odwecie za atak partyzantów na kolumnę niemieckich samochodów pod Wojciechowem przeprowadzono akcję represyjną we wsiach Dąbrowa Górna i Dąbrowa Dolna koło Bodzentyna, gdzie spalono część zabudowań i zamordowano łącznie 45 osób. Mayer często przejmował dowodzenie nad żandarmami z posterunku w Łopuszynie. Na ich czele 15 czerwca 1943 r. dokonał egzekucji w miejscowości Wymysłów-Podgórze. Tydzień później w podobny sposób postąpiono w osadzie Młynki. W akcjach tych okrucieństwem wyróżniali się komendant żandarmerii z Łopuszna Hans Stather, Otto Rohde i inni, którzy nie odpowiedzieli za popełnione zbrodnie.

„Kat Łysogór”

Dzięki zaangażowaniu śledczych odnaleziono leutnantą Alberta Hugo Schustera, dowódcę 62. zmotoryzowanego plutonu żandarmerii odpowiedzialnego za śmierć co najmniej 460 mieszkańców Kielecczyzny. „Kat Łysogór” ponosił winę przede wszystkim za pacyfikację wsi u podnóża Gór Świętokrzyskich. W miesiącach marzec-lipiec 1943 r. ekspedycje karne objęły miejscowości: Bartoszowiny, Huta Szklana, Jeziorko, Celiny,

Psary, Bodzentyn, Krajno, Wola Szczygiełkowa, Dębno, Klonów, Kakonin i Michniów. Ponadto podczas stacjonowania w Nowej Słupi, a następnie w Świętej Katarzynie żandarmi dokonali licznych egzekucji, o czym świadczą mogiły ofiar na miejscach rozstrzelani. Podczas zeznań złożonych w obecności sędziego Jankowskiego Schuster przyznał się do wielu spośród wymienionych zbrodni. Sąd we wschodniemieckim Karl-Marx-Stadt (obecnie Chemnitz) skazał go w 1973 r. na karę śmierci.

Michniów

Sędzia Jankowski z zaangażowaniem prowadził śledztwo dotyczące zagłady Michniowa. Wieś została doszczętnie spalona przez Niemców w dniach 12 i 13 lipca 1943 r., a co najmniej 204 jej mieszkańców zamordowano. Mimo obszernego materiału dowodowego w postaci zeznań 35 świadków, odpisów aktów zgonu oraz wizji lokalnej w 1976 r. śledztwo zostało zawieszono przez Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Powodem był fakt pobytu sprawców poza granicami kraju bez możliwości ich ekstradycji. Formalne umorzenie śledztwa nastąpiło dopiero 27 maja 2010 r.

Wspomniani Hein, Büssing oraz Mayer to nieliczni, którym wytyczono procesy. Lista odpowiedzialnych za zagładę Michniowa jest znacznie

dłuższa. Otwiera ją nazwisko Karla Essiga, szefa policji bezpieczeństwa (Sipo) w Kielcach w okresie maj 1943-styczeń 1945 r., który prawdopodobnie wydał rozkaz przeprowadzenia akcji. Rozpoznany przez świadków pacyfikacji został także Wolfgang Rehn, który wcześniej (25 maja 1943 r.) jako oficer kieleckiego Sipo dowodził szeroko zakrojoną akcją pacyfikacyjną w gminie Mniów. Niemiecki „rajd” w kilku wsiach (m.in. Raszówka i Serbinów) zakończył się śmiercią kilkudziesięciu Polaków.

Strużki i Wielka Wieś

Spośród funkcjonariuszy SS na szczególną uwagę zasługuje Adalbert Mayer. Podobnie jak Rehn, brał on udział w licznych aktach terroru wobec cywilów. Jako dowódca plutonu operacyjnego 17. pułku policji SS kwaterującego w Bogorii przeprowadzał pacyfikację wsi Strużki 3 czerwca 1943 r., gdzie zamordowano 74 osoby. Liczba niemieckich zbrodniarzy uczestniczących w pacyfikacji Michniowa jest znacznie większa. Wielu z nich rozpoznano. Niestety, podobnie jak w przypadku wyżej wymienionych funkcjonariuszy żaden nie odpowiedział za swoje czyny.

Mimo wysiłków śledczych wiele spraw zakończyło się niepowodzeniem. Dobrym przykładem była dwukrotna pacyfikacja Wielkiej Wsi (pow. konecki) w dniach 17 lutego i 14 października 1943 r., w której Niemcy zamordowali łącznie 27 osób. Mimo wielu starań nie udało się odnaleźć osób odpowiedzialnych za tę zbrodnię.

Wymiar sprawiedliwości RFN

Kluczowym zagadnieniem dotyczącym odpowiedzialności karnej zbrodniarzy niemieckich jest kwestia zachodniemieckiego wymiaru sprawiedliwości. Z analizy wykazu procesów przeprowadzonych w RFN w latach 1967-1968 wynika, że żaden spośród tych, które odbyły się w 24 miastach, nie dotyczył zbrodni na Kielecczyźnie.

W Polsce krytykowano sposób przeprowadzania śledztw przez zachodniemieckie sądy. Przekazanie do-

kumentów przez Główną Komisję do powstałej w 1958 r. Centrali Zbrodni Narodowo-socjalistycznych w Ludwigsburgu (Zentrale Stelle) nie przyniosło zamierzonego skutku. Ponad sto metrów bieżących akt z Polski miało służyć przede wszystkim uzupełnieniu materiału dowodowego.

W 1965 r. powstało ryzyko uniknięcia odpowiedzialności przez zbrodniarzy na terenie RFN. Na podstawie niemieckiego kodeksu karnego z 1871 r. przestępstwa wojenne niezagrożone karą dożywotniego więzienia ulegały przedawnieniu po dwudziestu latach od ich popełnienia. W wyniku nacisków międzynarodowych termin ten był wielokrotnie wydłużany. Według ustawy przyjętej przez Bundestag zakończył się w 1979 r. Sytuację dodatkowo komplikował fakt dwóch prawnych definicji zabójstwa obowiązujących w RFN. Jedną z nich był Mord, określany jako zabójstwo dokonane podstępnie w okolicznościach szczególnie obciążających sprawcę. Druga to Totschlag, traktowany jako zabójstwo „zwykłe”. Granice między tymi definicjami zacierały się, co było wykorzystywane przez wymiar sprawiedliwości i wpływało na wysokość kary.

Kontrowersje wywołała postać nadprokuratora Erwina Schüle, pierwszego kierownika Zentrale Stelle, który przed wojną był członkiem NSDAP, a następnie żołnierzem Wehrmachtu oskarżonym o zbrodnie wojenne w Związku Sowieckim. Prawda wyszła na jaw w lutym 1965 r. podczas wizyty Schülego w Warszawie, kiedy to agencja prasowa z NRD ujawniła zaskakujące fakty. Udowodniono, że nadprokurator był odpowiedzialny za zabicie co najmniej dwóch cywilów oraz udział w egzekucji. Po wojnie sowiecki sąd skazał go na karę śmierci zamienioną na 25 lat więzienia, a w 1950 r. został odesłany do Niemiec.

Funkcjonowanie niemieckiego wymiaru sprawiedliwości nie uległo zmianom za czasów następcy Schülego, prokuratora Adalberta Rückera, który podobnie jak jego poprzednik służył w Wehrmachcie. Analiza jego wieloletniej działalności jako kierownika Centrali jest ważna z powodu decyzji, jakie podejmował. Wówczas do Ludwigsburga trafiło wiele materiałów Głównej Komisji, m.in. ponad 120 tysięcy mikrofilmów dokumentów. Rückert odwlekał wykorzystanie akt z Polski, twierdząc, że ilość materiałów nadesłanych do Niemiec przekracza możliwości technicznego opracowania i przedstawienia w procesach przez najbliższe lata.

JAKUB MULARCZYK

Referat Edukacji Narodowej
Delegatura IPN w Kielcach

Celem nazistów była eksterminacja osób niepełnosprawnych psychicznie i fizycznie, co miało przynieść III Rzeszy korzyści finansowe. Przygotowania do masowego ludobójstwa naziści rozpoczęli jeszcze kilka lat przed wybuchem wojny. W lipcu 1934 r. w Niemczech wprowadzono ustawę „o zapobieganiu narodzin potomstwa obciążonego chorobą dziedziczną”, która zezwalała na sterylizację osób zmagających się z przypadkami uwarunkowanymi genetycznie, takimi jak np. schizofrenia, padaczka, epilepsja czy płasawica Huntingtona. W nazistowskiej propagandzie ludzie z zaburzeniami psychicznymi byli przedstawiani jako ciężar ekonomiczny dla społeczeństwa, których eliminacja miała być wyrazem „łaski”, jako akt miłosierdzia dla nieuleczalnie cierpiących.

Już po wybuchu II wojny światowej, w październiku 1939 r., Hitler podpisał dekret dopuszczający eutanazję m.in. osób chorych psychicznie. Działania eksterminacyjne podjęto nie tylko na terenie Niemiec, ale również na terenach anektowanych oraz okupowanych. Zagłada nieuleczalnie chorych nosiła kryptonim E lub Eu. Po wojnie znana była jako akcja T4 - od centralnego biura mieszczącego się w Berlinie przy ul. Tiergartenstrasse 4. Akcja T4 służyła również opracowaniu metod grupowego zabijania, a efekty prac wykorzystywano następnie w ośrodkach zagłady. Na polskich ziemiach okupowanych istniało czterenaście ośrodków, w których mordowano pacjentów chorych psychicznie.

Los pacjentów w Kobierzynie

Jedną z takich placówek zlokalizowała była w podkrakowskim Kobierzynie (od 1941 r. włączona w granice administracyjne Krakowa). W czasie wojny szpitalem zarządzali Niemcy. Dyrektorem został najpierw Arnold Zsawek, a od października 1940 r. funkcję tę sprawował Aleksander Kroll. Wiosną 1940 r., kiedy skończyły się zapasy żywności zgromadzone jeszcze przed wojną, racje żywnościowe przydzielane pacjentom zostały drastycznie obniżone. Ponadto spadła jakość żywienia, a obiady ograniczały się do zup ziemniaczanych lub z brukwi. Skalę głodu opisują słowa siostry zakonnej pracującej w tym okresie w oddziale żeńskim kobierzyńskiego szpitala: „Chore nie pozwalają

„ŁASKAWA ŚMIERĆ”

Akcja T4, wdrożona przez Niemców w czasie II wojny światowej, pochłonęła życie około dwustu tysięcy pacjentów szpitali psychiatrycznych na obszarze III Rzeszy i terenów okupowanych. Na ziemiach polskich liczba ofiar szacowana jest na ponad dwadzieścia tysięcy, choć ze względu na półoficjalny, a następnie tajny charakter akcji ustalenie dokładnej liczby zamordowanych jest niemożliwe. Tysiące Polaków straciło również życie w niemieckich ośrodkach „eutanazji” poza okupowaną Polską.



Prace ekshumacyjne na cmentarzu w Kobierzynie, listopad 1946 r.

nam spokojnie wydzielać przydzielonych im racji, rzucały się na kosze z chlebem. (...) Wydierały sobie nawzajem chleb z rąk, a niektóre rzucały się na łupy ziemniaków”.

Z głodu pacjenci upadali również na zdrowiu fizycznym, a w konsekwencji umierali. Śmiertelność wzrosła wówczas nawet do pięćdziesięciu przypadków miesięcznie. Wiele rodzin nie interesowało się losem swoich krewnych umieszczonych w zakładach psychiatrycznych z różnych przyczyn. Matka jednej z pacjentek zeznała po wojnie: „Chorzy z głodu puchli, śmiertelność była bardzo duża zwłaszcza między tymi chorymi, którzy nie mając pomocy od rodzin, skazani byli wyłącznie na wikt szpitalny”. Pacjenci tracili na wadze nawet do 15 kg miesięcznie, a według jednej z pracownic szpitala kobiety ważyły przeważnie nie więcej niż 40 kg.

Głodzenie pacjentów (które wykonawcy akcji T4 nazywali „specjalną dietą”) było pierwszym etapem likwidacji szpitala w Kobierzynie. We wrześniu 1941 r. Niemcy wyslektionowali dziewięćdziesięciu pacjentów narodowości żydowskiej, których następnie przewieźli do szpitala w Otwocku - tamtejszych pacjentów niespełna rok później rozstrzelano, a innych przetrans-

portowano do ośrodka natychmiastowej zagłady w Treblince.

Całkowita likwidacja szpitala psychiatrycznego w Kobierzynie nastąpiła 23 czerwca 1942 r. Kilka dni wcześniej polscy lekarze otrzymali polecenie przeniesienia się do szpitala psychiatrycznego w Drewnicy pod Warszawą, a reszcie pracowników nakazano opuszczenie budynku szpitala przed rozpoczęciem akcji. Do Kobierzyna zostali skierowani niemieccy lekarze, na czele z Wernerem Beckiem - szefem Zakładu Medycyny Sądowej w Krakowie.

Akcję likwidacyjną prowadzili uzbrojeni funkcjonariusze SS, którzy otoczyli szpital. Chorzy przeczuli intencje Niemców i wielu z nich stawiało opór w czasie wyprowadzania z budynku. Ostatecznie 535 pacjentów przetransportowano samochodami do podstawionego pociągu, który przewiózł ich do obozu KL Auschwitz II - Birkenau, gdzie zostali zagazowani. Pozostałych na miejscu trzydziestu chorych, niezdolnych do samodzielnego poruszania się, zabito, używając zastrzyków z trucizną. Do pogrzebania ich na pobliskim cmentarzu wykorzystano 25 Żydów, których po wykonaniu pracy rozstrzelano. Po wojnie, w listopadzie 1946 r., dokonano

ekshumacji zwłok, które były porzucone w nieładzie, a większość z nich była w fazie daleko posuniętego rozkładu.

Zdecydowana większość ofiar - pacjentów szpitala w Kobierzynie - była narodowości polskiej. Spośród pacjentów zdołała uratować się tylko jedna osoba - cierpiąca na schizofrenię Waleria Białońska. Kobieta w czasie wyprowadzania chorych przez funkcjonariuszy SS ukryła się za szafą. Podobnie próbowały uratować swoje życie dwie inne pacjentki, jednak nie uszło to uwadze esesmanów. Nie wykruli jednak Białońskiej, dzięki czemu przeżyła. Dużą w tym zasługą Norberta Chmielewskiego, kierownika kancelarii szpitala, który przed wywózką poinstruował pacjentkę, a po likwidacji szpitala znalazł jej schronienie.

Mord na dzieciach

Zbrodnicza akcja T4 objęła również dzieci leczone w szpitalu psychiatrycznym w Lublińcu. Od początku okupacji aż do 1945 r. funkcję dyrektora pełnił tam Niemiec Ernst Buchalik. W 1941 r. w szpitalu powstał oddział dla dzieci i młodzieży, którym kierowała Elizabeth Hecker.

Do Lublińca na wniosek rodziców lub urzędów trafiały dzieci narodowości polskiej i niemieckiej, które w szpitalu

były poddawane selekcji przez samą Hecker. Zdrowe, lecz sprawiające trudności wychowawcze trafiały do ośrodków opiekuńczych, a zmagające się z chorobami dziedzicznymi natury psychicznej na tzw. oddział „B” lublinieckiego szpitala. Tam były poddawane powolnej eutanazji, codziennie otrzymując zastrzyk luminalu - środka o działaniu nasennym i uspokajającym. Luminal regularnie podawany w nadmiernych dawkach powodował stopniowe wyniszczenie organizmu.

Dzieci poddawane takiemu „leczeniu” w konsekwencji umierały - najczęściej na zapalenie płuc, osłabienie akcji serca (aż do zahamowania) czy na zapalenie jelita cienkiego. Stosowanie luminalu starano się ukryć w aktach szpitalnych, które zawierały szczegółowe informacje dotyczące choroby i stosowanej terapii. To dla Buchalika i Hecker było szczególnie obciążające i postawiło ich w roli głównych inspiratorów zbrodniczego przedsięwzięcia.

Ważnym dowodem w śledztwie był odnaleziony tuż po wojnie zeszyt, w którym pielęgniarki odnotowywały dawki luminalu podawane pacjentom. Na podstawie zapisów w trakcie procesu biegły sądowy stwierdził, że dobowe dawki podawanego

luminalu były dwu- lub nawet trzykrotnie za wysokie. Zeszyt był prowadzony od sierpnia 1942 r. do października 1944 r. i zawierał 256 nazwisk dzieci. Spośród nich 221 umarło i zapewne nie były to jedyne ofiary działalności szpitala w Lublińcu pod kierownictwem Buchalika.

Osądzenie sprawców

Po wojnie nadszedł czas rozliczeń zbrodniarzy wojennych, w tym wykonawców nazistowskiego programu „eutanazji”. Kierownictwo akcji T4 doczekało się oddzielnego procesu w Norymberdze przed Amerykańskim Trybunałem Wojskowym. Spośród dwudziestu trzech osób, które zasiadły na ławie oskarżonych, sąd skazał na karę śmierci siedem - w tym Victoria Bracka, który całą akcją nadzorował. W kolejnych latach sądzono również personel ośrodków, w których dokonywano zbrodniczych działań. W akcji T4 wzięło udział około 350 lekarzy, lecz tylko nieliczni zostali skazani, a ich wyroki były niskie w stosunku do popełnionych czynów.

Wspomniany Alexander Kroll pracował po wojnie w Monachium jako urzędnik w biurze zajmującym się transportem towarowym. Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych toczyło się przeciwko niemu postępowanie w sprawie mordowania pacjentów szpitala w Kobierzynie, ostatecznie jednak prokuratura je umorzyła.

Buchalik i Hecker również dobrze odnaleźli się w powojennych Niemczech, w których brakowało lekarzy. Buchalik pracował jako neurolog w kilku klinikach, a Hecker otworzyła Westfalską Klinikę Psychiatryczną dla Dzieci i Młodzieży w Hamm. Tego rodzaju kliniki były innowacją w ówczesnych czasach, Hecker zaś stała się jedną z pionierek w specjalizacji psychiatrii dziecięcej w Niemczech. Świadcząc o tym przyznany jej Krzyż Zasługi Republiki Federalnej Niemiec oraz tytuł honorowego członkostwa Niemieckiego Towarzystwa Psychiatrii Dzieci i Młodzieży. W latach 1965-1974 toczyło się w Niemczech postępowanie sądowe wobec personelu szpitala w Lublińcu, lecz zostało zawieszone, a Buchalik i Hecker nigdy nie odpowiedzieli za swoje zbrodnicze czyny.

Wielu lekarzy uwikłanych w zbrodniczą akcję T4 pracowało w zawodzie w powojennych Niemczech. Między innymi dlatego działania mające na celu upamiętnienie ofiar zostały zintensyfikowane w tym kraju dopiero w latach osiemdziesiątych.

W POGONI ZA SPRAWIEDLIWOŚCIĄ. PORTRET ZBIOROWY ŁOWCÓW NAZISTÓW

Z chwilą zakończenia II wojny światowej rozliczenie niemieckich zbrodniarzy wojennych było jednym z najważniejszych wyzwań zwycięskiej koalicji. Jednak ręka sprawiedliwości dosięgnęła tylko nieznacznej części winnych, w chwili, kiedy świat został podzielony żelazną kurtyną. W obliczu nowego konfliktu temat osądzenia niemieckich zbrodniarzy wzbudzał coraz mniejsze zainteresowanie zarówno rządzących, jak i opinii publicznej. To, z czym nie mogły, bądź nie chciały zmierzyć się instytucje wymiaru sprawiedliwości krajów Europy, nie pozostało obojętne grupie pojedynczych osób, które na własną rękę podjęły się ścigania niemieckich zbrodniarzy.

ILONA RELIGA-GOLA

Referat Edukacji Narodowej
Delegatura IPN w Kielcach

Determinacja, upór, doświadczenia, ambicje – te i szereg innych przyczyn zmobilizowały aktywistów i poszukiwaczy sprawiedliwości. Dla jednych obrona droga stała się misją życiową, dla innych formą sprzeciwu wobec bezkarności dawnych oprawców. Jednak niezależnie od kierunku i stosowanych metod cel był jeden – postawić przed sądem winnych.

Podjęli próbę stworzenia profilu łowcy niemieckich zbrodniarzy, trudno o jeden, wzorcowy schemat. Ta niewielka liczebnie grupa, z uwagi na pochodzenie, narodowość, wykształcenie i osobiste doświadczenia, była bardzo różnorodna. W gronie tym znalazły się ofiary II wojny światowej, prawnicy, idealisci. Łączyła ich wola postawienia przed obliczem Temidy nazistowskich sprawców. Nie było to łatwe, szczególnie, że wielu zbrodniarzy opuściło Europę i zamieszkało po wojnie m.in. w Ameryce Południowej, jak Josef Mengele i Adolf Eichmann. Ten ostatni w 1950 r. dotarł do Argentyny i wiódł spokojne, chociaż ostrożne życie, pod zmienionym nazwiskiem. Inni próbowali odciać się od wojennej przeszłości, kreuując się na wzorowych obywateli, angażujących się w działalność społeczną, polityczną, jak Ernst Heinrichsohn, członek SS, który brał udział w deportacji Żydów we Francji, a który po wojnie został burmistrzem Miltenbergu, ciesząc się społecznym zaufaniem.

Motyw

Ściganie zbrodniarzy niemieckich wymagało silnej motywacji. Niekiedy zaangażowanie tropicieli było tak duże, że podjęte działania stały się sensem życia, o czym najpełniej traktuje historia Szymona Wiesenthala, który już za życia stał się legendą. Sam Wiesenthal ocalał z Holocaustu, i chociaż przeżył piekło niemieckich obozów, stracił swoich bliskich. Po wojnie ten swoisty dług wdzięczności za dar ocalenia stał się powodem jego niestrudzonych działań. Widmo śmierci z rąk niemieckich zbrodniarzy doświadczyła także rodzina Tuiji Fried-

mana, Żyda polskiego pochodzenia, po wojnie funkcjonariusza Urzędu Bezpieczeństwa, który w ramach pełnionej służby próbował dotrzeć do zbrodniarzy. Wśród wielu niechlubnych jego zachowań z tego okresu, należy wymienić bicie podejrzanych, czy dopuszczenie się napadu rabunkowego w Radomiu.

Krytyka stosowanych metod i wątpliwa skuteczność prowadzonych działań przez rządzących stały się impulsem do podejmowania kroków m.in. przez wyjątkowo oryginalny duet, jaki tworzyli niemiecko-francuskie małżeństwo Beate i Serge Klarsfeldów. Ojciec Serge'a zginął w Auschwitzu, natomiast ojciec Beate był żołnierzem Wehrmachtu. Rozgłoszali się prowadząc wieloletnie działania wymierzone w Kurta Georga Kiesingera, kanclerza Republiki Federalnej Niemiec, byłego członka NSDAP. Długa droga Klausa Barbiiego odnalezionego w Boliwii przez Beate Klarsfeld i postawienia go przed francuskim sądem dowodzi, jak opieszałość władz zdecydowała słynne małżeństwo do szeregu inicjatyw na rzecz rozliczania kolejnego zbrodniarza z okresu wojny.

Krakowski śledczy sądowy Jan Sehn wprawdzie działał z pobudek czysto zawodowych, to jednak jego wyjątkowa determinacja i podjęty trud zasługują na słowa uznania. Z dużym zaangażowaniem prowadził dochodzenia przeciwko komendantom obozów w Płaszowie i Auschwitzu, rezygnując nawet z urlopu wypoczynkowego. Równie sumienne i z pełnym poświęceniem wypełniał swoje obowiązki prokurator generalny Hesji Fritz Bauer, urodzony w rodzinie żydowskiej, który wyemigrował z nazistowskich Niemiec przed wojną. Można przypuszczać, że jego wyjątkowe zaangażowanie na drodze prawnej prowadzącej do osądzenia niemieckich zbrodniarzy było wynikiem motywacji zawodowych i osobistych przeżyć. Uchronić od zapomnienia to, co się wydarzyło i uczyć młode pokolenie, aby uniknąć podobnego scenariusza w przyszłości, takie przesłanie w wymiarze wychowawczym upatrywali niekiedy tropiciele niemieckich zbrodniarzy.



Sala sądowa podczas procesu Adolfa Eichmanna.

Metody i formy

Wachlarz rozwiązań, które podejmowali łowcy w celu schwytania i osądzenia oprawców, był bardzo różnorodny. Większość nie dysponowała jednak fachowym przygotowaniem, jako śledczy.

Łowcy nazistów chętnie korzystali z pomocy anonimowych informatorów, podejmowali współpracę z organizacjami, przedstawicielami rządów, agencji wywiadowczych, a nade wszystko z byłymi więźniami obozów koncentracyjnych, np. przy identyfikacji fotografii sprawców. Również dzięki pomocy ofiar czasu wojny Wiesenthal dotarł do przebywającej w Nowym Jorku, byłej strażniczki z Majdanka Hermine Braunsteiner. Po mistrzowsku poprowadził całą akcję, przekazując informację na temat pobytu Braunsteiner jednocześnie miejscowej policji i redakcji poczytnej gazety, unikając w ten sposób poufności tematu i ewentualnej opieszałości władz, co w rezultacie doprowadziło do skazania „Klaczy z Majdanka” – jak nazywali Braunsteiner więźniowie. Ciekawym okazał się pomysł Wiesenthala, który zaproponował pewnemu autorowi, aby ten w swojej najnowszej powieści wykorzystał autentyczny wątek poszukiwanego komendanta getta w Rydze Eduarda Roschmanna. W rezultacie zabieg ten zaowocował dotarciem do prawdziwego sprawcy, ukrywającego się w Argentynie. Domeną Klarsfeldów było ponadto zorganizowanie demonstracji z udziałem ofiar obozów koncentracyjnych i organizacji żydowskich. Małżonkowie pro-

tropiciele niemieckich zbrodniarzy nie brakowało także wątpliwych, z moralnego punktu widzenia, rozwiązań finansowych. W zamian za informację o miejscu pobytu Franza Stangla, który niechlubnie zasłynął jako komendant obozów zagłady w Sobiborze i Treblince, Wiesenthal zobowiązał się zapłacić określoną sumę i zachować anonimowość źródła.

Zupełnie z innych narzędzi i metod korzystał Bauer, który upatrując w procesach zbrodniarzy wojennych wymiar pedagogiczny zdecydował, że odebędzie się jeden duży proces sądowy załogi Auschwitzu. Natomiast umiejętności językowe sędziego śledczego Sehna ułatwiły komunikację podczas przesłuchań, w których sam uczestniczył. Dodatkowo Sehn dobrze traktował przesłuchiwanego, a nawet skłonił Rudolfa Hössa do napisania przez śmiercią autobiografii.

W wymiarze instytucjonalnym łowcy podejmowali inicjatywy mające na celu dokumentowanie, kompletowanie materiałów dowodowych, a także poszukiwanie zbrodniarzy. Wiesenthal utworzył kolejno ośrodek w Linzu, a następnie w siedzibę w Wiedniu. W stolicy Austrii powstało również Centrum Dokumentacji założone przez Friedmana, które funkcjonowało do 1952 r. Zmieniając miejsce zamieszkania Friedman utworzył ośrodek dokumentacji w Hajfie.

W zróżnicowanej machinie ścigania zbrodniarzy wojennych nie można pominąć roli mediów, których umiejętne posługiwanie się, niejednokrotnie doprowadziło do zamierzonego celu. Przykładem jest historia Ericha Priebkego, winnego śmierci mężczyzn i chłopców zamordowanych w Grotach Ardeatyńskich, który został skazany za popełnienie zbrodni dopiero w 1998 r. Wykorzystując mass media tropiciele niemieckich zbrodniarzy przekazywali opinii publicznej nowe informacje o sprawcach i ich pobycie, angażując społeczeństwo w poszukiwania sprawców. Był to również skuteczny instrument wymuszający i przyspieszający działania rządów wielu państw, od których trudno było wyegzekwować

zgodę na ekstradycję, czy inne inicjatywy wymierzone w zbrodniarza. Była to także najskuteczniejsza forma autoreklamy. Wiesenthal, Klarsfeldowie dość ochoczo inicjowali kampanie medialne.

Konsekwencje

Skala i rozmach działań zapewniły tropicielom nazistów popularność. Łowcy niemieckich zbrodniarzy chętnie dzielili się efektami swojej pracy na łamach prasy i przed kamerą. Prym wiodł zdecydowanie Wiesenthal, który wzorcowo odnajdywał się w tej roli. Spektakularne akcje, nietuzinkowe biogramy łowców inspirowały również twórców filmowych i literatów, o czym świadczą m.in.: film fabularny „Chłopcy z Brazylii”, czy produkcja poświęcona biografii Beate Klarsfeld.

W pogoni za sprawiedliwością tropiciele niemieckich zbrodni nie opuszczały trudności i problemy. Bauer otrzymał wiele listów z pogróżkami. W trosce o własne bezpieczeństwo posiadał nawet rewolwer. Austriackie służby specjalne inwigilowały Wiesenthala, widząc w nim zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa. Ten sam spotkał się nawet w sądzie z kanclerzem Bruno Kreisky'm, którego oskarżył o zniszczenie, ostatecznie wygrywając batalię na dowody. Do najniebezpieczniejszych działań odwetowych należy wymienić podłożenie w 1982 r. przez neonazistów bomby przed wejściem do mieszkania Wiesenthala. Do podobnej eksplozji doszło w samochodzie Serga Klarsfelda.

Ambicjonalny charakter i współudział w tropieniu przestępców przysporzył konfliktów również między samymi łowcami. Nie brakowało uszczypliwych komentarzy i słownych ataków pomiędzy Klarsfeldami a Wiesenthalem. I chociaż w historii o ściganiu niemieckich zbrodniarzy nie brak jest kontrowersji i pytań, jedno nie ulega wątpliwości – podjęte próby doprowadziły do osądzenia wielu niemieckich zbrodniarzy wojennych, a także upubliczniły temat Holocaustu i popełnionych zbrodni. Stały się również narzędziem w edukacji historycznej młodego pokolenia.

OFIARY TERRORU I DZIAŁAŃ WOJENNYCH W LATACH 1939-1945 Z TERENU KREISHAUPTMANNSCHAFT BUSKO

Karolina Trzeskowska-Kubasik, Warszawa 2023,
904 s., ISBN 978-83-8229-684-6

W ramach projektu Instytutu Pamięci Narodowej „Terror okupacyjny na ziemiach polskich w latach 1939-1945” powstała baza zawierająca nazwiska osób zamieszkujących stale lub czasowo tereny Kreishauptmannschaft Busko, które w latach 1939-1945 poniosły śmierć w wyniku polityki terroru okupanta (zarówno niemieckiego, jak i sowieckiego).

Publikacja powstała w ramach współpracy z licznymi instytucjami polskimi i zagranicznymi. Głównym założeniem bazy jest przywrócenie imion i nazwisk ofiarom terroru niemieckiego i sowieckiego na terenie Kreishauptmannschaft Busko. Obecnie zbiór liczy 12 394 rekordy. Za każdym stoi indywidualna tragedia



ludzka. Niemal każda polska rodzina straciła kogoś ze swoich bliskich, została pozbawiona mienia lub ucierpiała wskutek represji. Przywrócenie tych imion i nazwisk jest jednoznaczne z upamiętnieniem ofiar, a to istotne dla

młodego pokolenia. Kolejnym celem powstającej bazy jest zlokalizowanie poszczególnych miejsc kaźni na terenie Kreishauptmannschaft Busko.

Instytut Pamięci Narodowej zwraca się do mieszkańców powiatów buskiego i pińczowskiego z prośbą o włączenie się w prace nad bazą, by nie tylko oszacować straty w ludności, ale przede wszystkim przywrócić ofiarom II wojny światowej imiona i nazwiska. Będziemy wdzięczni za informacje, które pomogą uzupełnić listę ofiar. Prosimy o przesyłanie danych na adres autorki publikacji: karolina.trzeskowska-kubasik@ipn.gov.pl.

Publikacja dostępna online na stronie Wydawnictwa IPN.

WYSTAWA ZBRODNI (NIE)OSĄDZONE. ROZLICZENIA Z NIEMIECKIMI SPRAWCAMI ZBRODNI Z OKRESU II WOJNY ŚWIATOWEJ

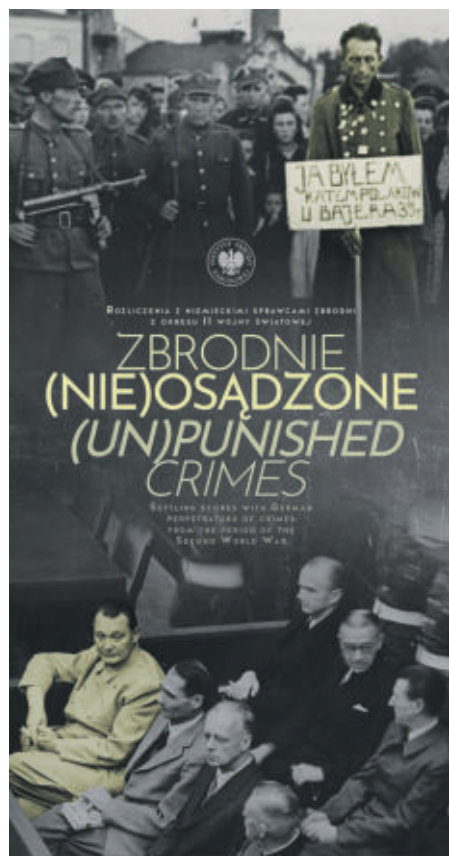
Otwarcie wystawy: 28 czerwca 2023 r. (środa), godz. 12:00,
plac Artystów w Kielcach

Choć niemiecki wymiar sprawiedliwości wciąż prowadzi śledztwa w sprawie przestępstw z okresu II wojny światowej, karanie zbrodni można uznać za zakończone.

Ogólna liczba skazanych - około stu tysięcy - stanowi niewielką część zaangażowanych w przestępczą działalność III Rzeszy. Przyczyn niepowodzenia rozliczeń było wiele. Podział Europy („żelazna kurtyna”), niechęć polityków i społeczeństwa niemieckiego do obrachunku z okresem nazizmu, opieszałość wymiaru sprawiedliwości czy dowolność interpretacji zapisów prawa sprawiły, że wielu sprawców uniknęło kary lub otrzymało wyroki nieadekwatne do popełnionych zbrodni.

Tematyka rozliczeń z niemieckimi sprawcami zbrodni z okresu II wojny światowej została podjęta w wystawie przygotowanej przez pracowników Delegatury IPN w Kielcach. Ekspozycja składa się z dwóch części. W pierwszej ukazano zasięg rozliczeń w poszczególnych krajach Europy (w tym również podzielonych Niemiec oraz Austrii). W drugiej znalazły się przykłady zbrodni i odpowiedzialnych za nie osób, które nigdy nie stanęły przed sądem lub zostały niewinności - nawet mimo obciążających zeznań lub dowodów winy.

Ściganie i karanie zbrodniarzy zostało ukazane za pomocą fotografii. Ujęcia z sali sądowych, dokumentacja zbrodni czy powojenne zdjęcia zbrodniarzy, którzy wymknęli się wymiarowi sprawiedliwości, pochodzą z różnych źródeł - polskich i zagranicznych archiwów, muzeów, bibliotek oraz agencji prasowych.



KONFERENCJA NAUKOWA: „RELACJE POLSKO-ŻYDOWSKIE W XX WIEKU. BADANIA - KONTROWERSJE - PERSPEKTYWY”. COLLOQUIUM VI: STEREOTYPIZACJA W BADANIACH NAD RELACJAMI POLSKO-ŻYDOWSKIMI

29 czerwca 2023 r. Centrum Edukacyjne IPN
„Przystanek Historia”, Kielce, ul. Warszawska 5

Konferencja naukowa: „Relacje polsko-żydowskie w XX wieku. Badania - kontrowersje - perspektywy”. Colloquium VI: Stereotypizacja w badaniach nad relacjami polsko-żydowskimi. 29 czerwca 2023 r. Centrum Edukacyjne IPN „Przystanek Historia”, Kielce, ul. Warszawska 5.

W czerwcu 2023 r. odbędzie się kolejna edycja konferencji naukowej, poświęconej relacjom polsko-żydowskim w XX w., które budziły i budzą wśród historyków oraz specjalistów z dziedzin pokrewnych niesłabnące zainteresowanie. Tematem przewodnim konferencji będzie problem stereotypizacji w badaniach naukowych. Coraz częściej spotykamy się bowiem z problemem występowania generalizacji, które wpływają i utrudniają rzeczową analizę konkretnych zachowań ludzkich, zjawisk czy zdarzeń. Tendencyjny wybór przedstawianych faktów, swoiste rozłożenie akcentów w narracji, absolutyzowanie

pewnych zjawisk oraz dążenie do maksymalnych uproszczeń sprzyja powstawaniu dezinformacji i konstruowaniu mitologii zaburzającej możliwości dochodzenia do prawdy historycznej.

Na bariery wytworzone przez różnice języka, wyznania, obyczajowości i kultury, nakładały się także obopólne stereotypy i uprzedzenia. Emocje i „gorące” polemiki niejednokrotnie przesłaniają ustalenia będące wynikiem badań naukowych. Uproszczeni i zabarwiony wartościująco obraz badanej rzeczywistości niesie za sobą poważne konsekwencje dla właściwego rozwoju badań oraz wizerunku świata nauki w oczach opinii publicznej.

Konferencje i spotkania dotyczące powyższej tematyki, w ramach Centralnego Projektu Badawczego IPN: „Dzieje Żydów w Polsce i stosunki polsko-żydowskie w latach 1917-1990”, organizowane są w Kielcach od 2016 r. a zaplanowana w tym roku debata jest kolejnym wydarzeniem z tego cyklu.



PROGRAM KONFERENCJI

- 15:00 - 15:15 Otwarcie obrad.
Moderator: dr hab. prof. UJK Jerzy Gąpyś (IH UJK Kielce)
- 15:15 - 15:40 prof. dr hab. Marek Wierzbicki (IPN Lublin/KUL), Uogólnienia i specyfika we współczesnej debacie o historii Polski w XX wieku.
- 15:40 - 16:05 dr hab. prof. UJK Edyta Majcher-Ociepa (IH UJK Kielce), Stereotypy w mikrohistorii na przykładzie badań relacji polsko-żydowskich w woj. kieleckim (1918-1939).
- 16:05 - 16:30 dr Łukasz Opatka, Stereotypizacja mniszek żydowskiej w propagandzie działalności Stronictwa Narodowego w woj. kieleckim (1920-1939).
- 16:30 - 16:50 Przerwa
- 16:50 - 17:15 dr Monika Najpota (UMCS), Wpływ propagandy niemieckiej na uprzedzanie stereotypów antyżydowskich w Generalnym Gubernatorstwie (na przykładzie dystryktu radomskiego).
- 17:15 - 17:40 Tomasz Goset (IPN Katowice), Polacy z czasów okupacji niemieckiej i kwestie żydowskiej: osad historyczna na przykładzie Szlach Foundation.
- 17:40 - 18:05 dr Alicja Bontarek (IPN Lublin/UMCS), Obraz Polaków w żydowskich kolekcjach pamięci powstałych w II połowie XX wieku.
- 18:05 - 18:30 dr Ryszard Śmietanka-Kruszelnicki (IPN Kielce), Mitologia pogromu. O stereotypach wpływających i utrudniających badania nad pogromem Żydów w Kielcach 4 lipca 1946 r.
- 18:30 - 19:00 Dyskusja i zamknięcie obrad.

Relacje polsko-żydowskie w XX wieku
Badania - kontrowersje - perspektywy

„POLISH-JEWISH STUDIES”, T. 3

Warszawa 2022, 440 s., ISSN: 2719-4086

Dwujęzyczny (polsko-angielski) rocznik jest poświęcony historii społeczności żydowskiej na ziemiach polskich w XX wieku, utrwalaniu pamięci o polskich Żydach oraz skomplikowanym relacjom polsko-żydowskim.

W zamierzeniu redaktorów periodyk został przygotowany jako forum wymiany aktualnych ustaleń badawczych w obszarze „Jewish Studies” przez badaczy z różnych ośrodków naukowych.

Numer trzeci „Polish-Jewish Studies” koncentruje się przede wszystkim na relacjach polsko-żydowskich pod okupacją niemiecką w czasie II wojny światowej. Niemiecka polityka antyżydowska, Holocaust oraz wynikające z nich konsekwencje to zagadnienia wciąż absorbujące wielu badaczy na świecie. Jak zawsze - Czytelnik znajdzie w „Polish-Jewish Studies” recenzje ważnych publikacji związanych z problematyką polsko-żydowską.

Trzeci numer periodyku jest dostępny poniżej, a także w Bibliotece Cyfrowej IPN na portalu przystanekhistoria.pl.

